

AGATA POLTE

Zawsze
chodziko
o ciebie

Zamieszka pod jednym dachem ze swoim największym wrogiem...



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Hanna Kwaśna

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-721-6

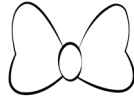
AGATA POLTE

**ZAWSZE CHODZIŁO
O CIEBIĘ**

OŚWIĘCIM 2023

*Wszystkim dziewczynom, które boją się, że są niewystarczające.
Jesteście doskonałe dokładnie takie, jakie jesteście.
Nie dajcie sobie wmówić inaczej.*

Rozdział 1



Jeden z plusów tego, że moja matka pracuje w fabryce lodów?

Lody. Całe. Tony. Lodów.

Jeden z minusów?

Te lody nie idą w cycki.

– Weź się pospiesz, Eve! – krzyczę, wsuwając kolejną łyżkę jagodowego sorbetu między wargi. – W mojej szafie nie ma przejścia do Narnii, dasz radę coś znaleźć!

– Ale chciałabym coś ubieralnego – słyszę głos z piętra. – Bo wszystkie twoje kiecki są mi za ciasne na górze.

Trzeba było się nie ubrudzić tuż przed wyjściem i nie miałybyś problemu.

– Nie moja wina, że masz tam dwie piłki do kosza – mamroczę z pełnymi ustami.

– Słyszałam to!

Uśmiecham się, a potem kończę jeść, akurat w momencie, gdy Eve schodzi po schodach w luźnym crop topie i jednej z moich spódnic. Jęzda wygląda w niej lepiej ode mnie.

– Ale żałość – stwierdzam wrednie.

Wystawia mi język.

– Nie moja wina, że ja dopinam się w twoją spódnicę bez problemu.

Ja też się w nią dopinam. Po prostu muszę się bardzo postarać, żeby przeszła przez biodra.

– Tylko dlatego, że w ogóle nie masz tyłka – odgryzam się.
– A teraz chodź, zanim się rozmyślę i jednak nie pożyczę ci ciuchów. I tak jesteście spóźnione.

Eve zarzuca jasnymi włosami, łapie torebkę z blatu kuchennego i szeroko się uśmiecha.

– O to chodzi, Mae. Niech faceci trochę poczekać.

Przewracam oczami, po czym chwytam własną torebkę, przewieszam ją przez ramię i poprawiam swoją granatową sukienkę.

– Nadal twierdzą, że powinnaś ją podciąć – rzuca przez ramię Eve, kierując się do wyjścia. – Przecież prawie zasłania ci kolana.

– No zbrodnia.

Posyła mi psotne spojrzenie.

– No tak. Ukrywanie twoich długich nóg to zbrodnia.

Parskam lekko, jednak nie odpowiadam, bo docieramy już do drzwi kuchennych, które nagle się otwierają. Wparowuje przez nie mama obładowana zakupami. Eve od razu łapie od niej dwie torby, ja biorę kolejną i wracamy do blatu.

– Jasna cholera, kiedyś się wykończę głupimi zakupami – oznajmia mama.

Telefon przyjaciółki zaczyna dzwonić, przez co Eve kiwa do mnie nagle. Całuję więc mamę w policzek, a później biegnę w stronę wyjścia.

– Czekaj, Meave! – woła za mną. – Muszę z tobą pogadać!

– Jutro, mamó – odpowiadam, ściągając jeszcze skórzaną kurtkę z wieszaka. – Jesteśmy spóźnione.

– Ale to ważne, przed szkołą powiedziałaś, że...

– Przepraszam – mówię, wycofując się do drzwi. – To urodziny Eve, możemy pogadać rano?

Mama wzdycha.

– Ale na pewno. Bo jeśli nie, to czeka cię nieprzyjemna niespodzianka.

Unoszę brwi.

– Jak bardzo nieprzyjemna?

– Meave, do cholery, rusz się! Jake pewnie pije już bez nas!
– krzyczy Eve.

Mama robi wymowną minę, a ja staram się wyglądać jak najbardziej niewinnie.

– Będę prowadzić, nie tknę alkoholu – zapewniam.

– Chociaż raz – mamrocze. – I uważaj na moje auto.

Posyłam jej buziaka, a potem zbiegam po schodach do garażu. Wkładam kurtkę, bo wieczór jest dziś zadziwiająco chłodny, po czym poprawiam czarne włosy opadające swobodnie na plecy. Uwielbiam, kiedy Eve podkręca mi je w delikatne fale. Jej kosmyki kręcą się naturalnie i wygląda zawsze obłudnie, chociaż narzeka nieustannie na to, ile musi je układać, by przypominać człowieka. Już kilka lat temu, gdy zaczęłyśmy się przyjaźnić, doszłyśmy do wniosku, że chętnie byśmy się zamieniły ciałami, bo ta druga ma akurat to, czego chce ta pierwsza, ale cóż, nie wyszło. Okazało się, że jeśli obetnie się włosy, nie da się ich przykleić do innej głowy. To była niezła nauuczka. Dobrze, że obie chwyciłyśmy nożyczki w tym samym czasie. Siedziałyśmy w tym razem i od tamtej chwili stałyśmy się sobie jeszcze bliższe. Najwyraźniej głupota łączy.

– Wyszadysz mnie u Deana, dobra? – pyta Eve.

Wsiadam właśnie za kierownicę starego aveo i spoglądam pytająco na przyjaciółkę.

– Napisał dopiero teraz, że ma niespodziankę – wyjaśnia.

– Zdzira – burczę pod nosem, a później wyjeżdżam przez otwierającą się właśnie bramę garażową. – Miałyśmy pójść razem. Tylko dlatego nie jadę z Jakiem.

– To moje urodziny, Mae, no i Dean mnie zaskoczył – mówi Eve. – Wybaczysz? Napiszę do twojego faceta, żeby czekał przy wejściu, dobra?

– Nie kłopotz się, znajdę go. – Wjeżdżam na główną i przyspieszam, zerkając w lusterka. Dawno nie siedziałam za kółkiem. Odkąd zaczęłam spotykać się z Jakiem, zwykle jestem pa-

sażerem. Mama zresztą też rzadko jeździ, bo do pracy podrzuca ją zawsze jej przyjaciółka. – A ty się baw dobrze. I mam nadzieję, że dotrzecie jednak na imprezę.

Kątem oka widzę, że Eve uśmiecha się krzywo.

– Zobaczymy, co to za niespodzianka.

Wzdycham. Pewnie dostanę dziś szczegółowe sprawozdanie z tego, co dokładnie przygotował Dean. Ta dziewczyna uwielbia dzielić się pikantnymi detalami. Nie przeszkadza mi to, póki nie zaczyna jęczeć, bym sama także jej takie zdradzała. Kocham ją jak siostrę, ale mam opory przed mówieniem na głos o najbardziej intymnych sprawach. No i z Jakiem... w sumie nie ma nawet o czym jeszcze powiadać.

Eve wyskakuje z samochodu, kiedy piętnaście minut później zatrzymuję się przed domem Deana. Niewielki, parterowy budynek, któremu przydałoby się malowanie, nie wyróżnia się w dzielnicy zupełnie niczym. No, może tylko wielkim, czarnym motocyklem stojącym na podjeździe. Oczy Eve rozbłyskują i przyjaciółka gwizdże przeciągle. Jej facet w końcu spełnił te swoje groźby, że kupi dwukołowca. Gdybym się na nich znała, może byłabym pod wrażeniem.

– Nawet nie wsiadaj na to bez kasku! – rzucam za Eve po uchyleniu szyby. – Nie będę potem łazić na cmentarz. Groby mnie przerażają.

Wystawia mi język, po czym przechodzi z gracją chodnikiem w kierunku chłopaka stojącego przy maszynie. Ja natomiast wycofuję auto z westchnieniem, zawracam, a następnie ruszam ulicą. Nieco się denerwuję, bo nie lubię chodzić na imprezy bez Eve. Tyle że ma dziś urodziny, dlatego powinnam jej wybaczyć to zniknięcie, poza tym Jake już pewnie czeka na miejscu. Chodzi jednak o to, że mogłam jechać z nim. I bawić się lepiej, bo po alkoholu zawsze mam świetny humor. Rozluźniam się. Przystaję tyle analizować. Czasami potem tego żałuję, ale w trakcie imprezy jest ekstra.

Dziesięć minut później zbliżam się do domu Coopera, który urządza tę domówkę. Samochody zaparkowane po obu stronach drogi sprawiają, że się krzywię. Właśnie dlatego nie powinnam była przyjeżdżać własnym. Już zaczynam się przejmować, że ktoś zarysuje auto mamy i będę mieć kłopoty. Chociaż... skoro tak rzadko nim ostatnio jeździ, może nie zauważy.

Szukam miejsca przy chodniku, by w miarę wygodnie zaparkować. Muzyka dobiegająca z domu jest doskonale słyszalna, ale nie huczy jak zwykle w całej okolicy. Cooper widocznie się jeszcze nie rozkręcił. W końcu zauważam wolną przestrzeń, jednak wyprzedza mnie jakiś samochód i zajmuje ją płynnie, kompletnie ignorując, że już zasygnalizowałam manewr. Gdy z auta wysiada postawny blondyn, który uśmiecha się z pobłażaniem, wystawiam mu środkowy palec, a w następnej chwili hamuję ostro, bo przed maską pojawia mi się nagle jakaś postać. Nie jadę szybko, więc chevrolet zatrzymuje się praktycznie od razu, mimo to serce wali mi z przerażenia.

Potem strach zmienia się we wściekłość, ponieważ widzę, kim jest idiota, który prawie wlaźł mi pod koła. Przełączam szybko bieg na parkowanie i wyskakuję z samochodu.

– Pojechało cię, Campbell?! – krzyczę.

Brazowowłosey, wysoki chłopak zatrzymuje się na jezdni i odwraca w moją stronę.

– Mnie? To ty próbowałaś mnie właśnie zabić.

Zaciskam usta.

– Gdybym chciała cię zabić, tobym nie próbowała, tylko po prostu to zrobiła – warczę. – I wyświadczyła światu cholerną przysługę!

Shane zaczyna się śmiać.

– Chyba doprowadziła do największej tragedii. – Prycham na jego słowa, a on dodaje: – Za bardzo byś za mną tęskniła, Winters.

Nie reaguję, tylko wracam do auta i przejeżdżam jeszcze kawalek, by znaleźć niedaleko kolejne miejsce do zaparkowania. Campbell odpala w tym czasie fajkę i obserwuje mnie ciągle tymi brązowymi oczami, a kiedy zahaczam kołem o krawężnik, parska tak głośno, że słyszę go mimo pracującego silnika i muzyki płynącej z domu.

Co za dupek.

Na swoją obronę mam to, że trzęsące się ręce i nogi naprawdę mi w tej chwili nie pomagają. Chłopak mnie wystraszył. Pojawił się znikąd. Serio się bałam, że coś mu zrobię. Bywam nerwowa za kierownicą, dlatego jedna nieprzyjemna sytuacja potrafi wyprowadzić mnie z równowagi na długie minuty. Chyba nie powinnam mieć prawka. Może czas przerzucić się na rower?

Ostatecznie parkuję, po czym wysiadam, łapię torebkę i próbuję opanować drżenie dłoni. Posyłam Shane'owi mrożące krew w żyłach spojrzenie – mam je opanowane, odkąd w przedszkolu wepchnął mnie w błoto i śmiał się razem z resztą dzieciaków z moich pisków – a potem ruszam z uniesioną głową w kierunku drzwi. Mogłam jechać z Jakiem.

– Zamknęłaś samochód, prawda? – rzuca Shane, doganiając mnie.

– Oczywiście, że tak – parskam.

A później zaciskam zęby, odwracam się na pięcie i wracam zamknąć auto.

Rower. Muszę sobie, kurwa, kupić rower.

Shane zaczyna się śmiać pod nosem, a ja biorę wdech i staram się uspokoić. Tyle że ten dźwięk tak mnie irytuje, że to naprawdę trudne. Nie cierpię jego śmiechu. Ani tego durnego błysku w oku, który oznacza, że za moment znowu spróbuje z czymś wyskoczyć. Ani głębokiego głosu, którym zawsze ze mnie żartuje.

– Ty się trzęsiesz – mówi ze zdziwieniem, spoglądając na moje ręce.

– Bo jakiś dupek prawie wpadł mi pod maskę – odpowiadam chłodno. – A jestem zbyt zajębista na więzienie.

Zamykam samochód, po czym przystaję przy nim na parę sekund. Muszę się uspokoić.

Wdech i wydech, Mae.

Campbell patrzy na mnie przez chwilę, a potem sięga do kieszeni i wyciąga w moją stronę paczkę. Bez słowa biorę papierosa, a po nim zapalniczkę i już zaciągam się dymem. Nie, zupełnie mnie to nie uspokaja, w dodatku rzuciłam to gównu kilka dni temu, ale cóż, mówi się trudno.

– Nie chciałem cię wystraszyć, Winters – zapewnia cicho Shane.

Wydmuchuję dym prosto w jego twarz i zaciągam się ponownie. Mmm, teraz trochę lepiej. Spływa na mnie więcej spokoju. Do czasu, aż mama się dowie i zabije mnie za powrót do fajek. W końcu miałyśmy umowę: ja rzucam, ona ogranicza kawę. Pije ją nałogowo, a lekarz zabronił jej w ogóle patrzeć w stronę kofeiny częściej niż raz dziennie. Mama patrzy około sześciu.

– Mhm, pewnie – odpieram kpiąco.

Shane wzdycha. Zerkam na jego mocną szczękę i zastanawiam się, czy gdybym go teraz uderzyła, znowu pojawiłby się na niej taki śliczny siniak jak wtedy, kiedy w szóstej klasie zdzieliłam go z całej siły, bo naśmiewał się z mojego plecaka. A to był świetny plecak z Kim Kolwiek; każda jedenastolatka mi zazdrościła.

– Przecież musimy utrzymywać przyjazne stosunki, skoro będziemy współlokatorami – odzywa się w końcu Shane.

Mrugam raz. Później drugi. Spoglądam na chłopaka przez moment w ciszy, a na jego twarzy pojawia się pełen zadowolenia uśmiešek.

Właśnie o tym mówię. Właśnie tego nie cierpię. I już mam złe przeczucia.

– Och, nic nie wiesz? – pyta.

– O czym nie wiem? Co ty gadasz?

Krzyżuje ręce na szerokiej klatce piersiowej. Sukinsyn jest umięśniony, w dodatku szybki i zwinny, więc mógłby mnie powstrzymać, nim udałoby mi się go uderzyć. A za ten wredny uśmiech mam na to jeszcze większą ochotę, bo czuję, że to, co powie, zupełnie mi się nie spodoba.

– Twoja mama zaproponowała mojej, żebyśmy się do was wprowadzili – wyjaśnia Shane, obserwując moją reakcję. – Macie duży dom, twoja siostra już z wami nie mieszka, czyli jest miejsce. A remont naszego mieszkania zajmie sporo czasu.

Kręcę głową.

Nie. Po prostu nie.

– Trzeba było nie wywoływać pożaru – burczę pod nosem.

Słaba sprawa, swoją drogą. Jakiś tydzień temu w bliźniaku, w którym Shane mieszkał z matką, wybuchł pożar. Nikogo nie było w środku, a sąsiedzi z drugiej części domu też wyjechali, dlatego zanim ktokolwiek się skapnął, ogień hulał w najlepsze. W ciągu jednego dnia Campbellowie i Johnsonowie stracili właściwie wszystko, ponieważ spłonął prawie cały budynek, a to, co ocalało, zostało zniszczone w trakcie akcji straży. Ponoć coś było nie tak z instalacją elektryczną. Jedna iskra i bum.

– Ja go nie wywołałem – rzuca Shane.

– Mhm, jestem pewna, że policja jednak stwierdzi inaczej – odgryzam się, a potem zaciągam ponownie papierosem. W piersi czuję nieprzyjemne klucie. To dlatego mama chciała ze mną dzisiaj tak pilnie porozmawiać? Naprawdę zrobiłaby mi coś takiego? Przyjaźnią się z Joane Campbell od lat, razem pracują, no ale bez przesady. Przecież są hotele. Lokale zastępcze. Cokolwiek, tylko nie nasz dom. – Poza tym most to też całkiem niezła miejscówka jak dla ciebie – dodaję.

Shane się śmieje.

– Milusia jak zawsze. – Puszczam do mnie oko. – To będzie naprawdę super kilka tygodni. Czuję, że ty i ja staniemy się nierozłączni.

Rzucam peta na ziemię i przydeptuję butem.

– Pewnie. Zakopię cię w ogródku, żeby mieć zawsze przy sobie.

– Wiedziałem, że masz do mnie słabość.

Bez słowa sięgam do wewnętrznej kieszeni jego kurtki i wyjmuję paczkę fajek, po czym odpalam drugiego papierosa. Shane próbuje powstrzymać kolejne parsknięcie, jednak mu się to nie udaje. Gdy jego klatka piersiowa trzęsie się nieznacznie z robawienia, jeszcze bardziej mam ochotę mu przyłożyć. A kiedy dociera do mnie zapach jego wody kolońskiej, który kojarzy mi się tylko z akcją z zeszłego tygodnia – wpadłam na niego w stołówce i oblałam się sokiem, co, jestem pewna, nie zdarzyło się przypadkiem, tylko to zaplanował – już prawie unoszę dłoni.

– Będziemy sobie urządzać nocowania, pleść warkocze przyjaźni i podkraść w nocy jedzenie... – wymienia z szerokim uśmiechem chłopak.

– Jesteś nienormalny – stwierdzam.

Nadal nie wierzę, że to się dzieje, dlatego pozostaję taka spokojna. Przecież on jedynie próbuje ponownie wyprowadzić mnie z równowagi. Nic więcej.

Tak czy siak muszę jak najszybciej zadzwonić do matki, by się upewnić.

– A ty jesteś tak słodko nieświadoma, Winters. To takie zabawne.

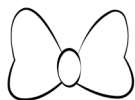
– Ty... po prostu... Nie. Nie mów do mnie – mamrocę.

Następnie potrząsam głową, gaszę papierosa i ruszam szybko chodnikiem, wyciągając telefon z torebki. Matka będzie mi się gęsto tłumaczyć.

– Do zobaczenia jutro w domu, współlokatoroko! – krzyczy za mną Shane.

Chyba będę potrzebować całej paczki fajek, jeśli to okaże się prawdą.

Rozdział 2



Potrzebuję całej paczki fajek po zakończeniu rozmowy z mamą, która spokojnym głosem oznajmia, że Shane mówił prawdę. I że pogadamy o tym w domu, ponieważ ledwo mnie słyszy, a jest zmęczona i idzie spać. Rozłącza się, a ja przez parę sekund wpatruję się w komórkę, nie potrafiąc przetworzyć tego, czego się dowiedziałam, bo mieszkanie pod jednym dachem z Shane'em Campbellem zdecydowanie nie wchodzi w grę. Wystarczy, że muszę go znosić w szkole i w niedzielne popołudnia, gdy czasami wpada na cotygodniowy obiad ze swoją matką. Robi to tylko po to, żeby mnie wkurzać. Uwielbia wyprowadzać mnie z równowagi.

Nasza wzajemna nienawiść zaczęła się w przedszkolu, kiedy pierwszy raz popłakałam się przez tego dupka. Wepchnął mnie w błoto, a ja w zamian za to kopnęłam go w tyłek tak mocno, że opiekunki się bały, czy mu czegoś nie połamałam. Mama śmiała się później, że mogłam startować do szkolnej drużyny futbolowej, bo takiej pary w nodze potrzebowałyby obecny kopacz.

Potem było jeszcze gorzej. Przez to, że urodziliśmy się z Shane'em w tym samym miesiącu i mieszkaliśmy niedaleko, ciągle na siebie wpadaliśmy. Na placu zabaw, w sklepie, w szkole... I może nawet moglibyśmy w końcu zakopać topór wojenny, gdyby nie to, że w siódmej klasie podczas jednej z przerw ten sukinyś dosłownie zdarł mi koszulkę z cycków. Niby się po-

tknął, niby to był przypadek, ale jeśli chodzi o Campbella, nie wierzę w takie gówny. Zrobił to specjalnie. Miałam na sobie jedną z tych koszulek na rozciągliwych ramiączkach, które strzeliły, kiedy Shane machnął ręką, próbując się mnie złapać i nie upaść. A później bum, wszyscy zobaczyli mój stanik z Myszka Minnie i zaczęły się głupie śmiechy. Prawie umarłam ze wstydu, bo przecież niewiele dwunastolatek lubi się przyznawać do noszenia biustonosza. Zwłaszcza takich, które nie muszą tego robić, skoro właściwie nie mają jeszcze ku temu powodów. Ostatecznie jednak dobrze, że go włożyłam, a nie świeciłam gołymi piersiami przed całą szkołą zebraną na przerwie. W takim wypadku na pewno zabiłabym Shane'a na miejscu.

No i to nie wszystko. Ten dupek nie przepuszcza okazji, by mnie wkurzyć. To rzuconą uwagą na szkolnym korytarzu, to wrednym uśmiechem na imprezie, to próbą ośmieszenia moich odpowiedzi na zajęciach. Mam go tak serdecznie dość, że kiedyś zrobiłam sobie tablicę do rzutek z jego zdjęciem. Korzystałam z niej tyle razy, że nie było widać, czyją podobiznę na niej zawiesiłam, nim musiałam ją wywalić.

– Tu jesteś. – Gdy wychodzę z łazienki, od razu czuję ramiona oplatające mnie w talii i melodyjny głos przy uchu. Uśmiecham się, a Jake całuje mnie w policzek. – Już myślałem, że nie dotrzesz.

Odwracam się w jego uścisku.

– Nie odpuściłabym pierwszej imprezy u Coopera w roku szkolnym – odpowiadam, obejmując go za kark. – Chyba mnie znasz.

Kąciki jego ust się unoszą, przez co cała twarz Jake'a nabiera jakiejś chłopięcej niewinności, chociaż do tego mu zdecydowanie daleko. Jake bywa nerwowy i ma wybuchowy charakter, kiedy coś nie idzie po jego myśli. Ale dla mnie, odkąd się spotykamy, zawsze bywa słodki i łagodny.

– Pewnie – mówi, po czym wskazuje na kuchnię. – Coś do picia? Przytakuję, więc ruszamy w tamtym kierunku. Po chwili Jake podaje mi piwo, jednak kręcę głową.

– Prowadzę – przypominam.

– Zdązysz wytrzeźwieć, daj spokój.

– Nie.

Przevraca oczami, a później wyjmuje z lodówki puszkę coli. Tę przyjmuję.

– Gdzie Chris? – pytam, opierając się o blat kuchenny i rozglądając po tłumie bawiących się ludzi. – Jeszcze nie dotarł?

– Gra na tyłach w beer-ponga – rzuca Jake. – Wziął coś od Coopera i ma za dużo energii. Nie chcesz go teraz widzieć.

Parskam cicho, popijając napój. Przyjaciel Jake'a uwielbia sobie pofolgować, a Cooper, gospodarz, zawsze załatwia najlepszy towar. Nigdy chyba nie widziałam go bez tego charakterystycznie zamglonego wzroku. Facet zawsze jest na haju. Lubi się jednak dzielić dobrami, ponieważ kasy mu nie brakuje, a Chris zwykle z tego korzysta. On i połowa szkoły.

– Pewnie nie. Chcę za to zatańczyć – oznajmiam, odkładając puszkę. Następnie łapię dłoń Jake'a. – Chodź.

Mieszamy się z tłumem, który faluje w rytm głośnej muzyki. Przysuwam się do swojego chłopaka, a on łapie mnie nisko w tali i zaciska palce, kiedy rozpoczynamy taniec. Poruszamy się swobodnie jeszcze bardziej zmniejszając dzielącą nas odległość. Niebieskie oczy Jake'a są skupione wyłącznie na mnie, gdy uśmiecham się i poruszam biodrami przy jego biodrach, a potem daję sobie pozwolenie na lepszą zabawę.

Rozlegają się jakieś entuzjastyczne okrzyki, czyli pewnie ktoś wygrał kolejną rozgrywkę w beer-ponga, słychać także piski i plusk wody w basenie, ale nie zwracam na to uwagi, tylko tańczę z Jakiem do kolejnego kawałka. Ciało przy ciele. Oddech mi przyspiesza, czuję buzującą w żyłach energię, więc poruszam

się bez żadnych zahamowań, a dłonie mojego chłopaka przesuwają się teraz w dół pleców. Zostaję przyciśnięta mocniej do twardego ciała.

Zarzucam Jake'owi ręce na szyję, a wtedy całuje mnie gwałtownie i wsuwa język między moje wargi. Smakuje piwem i czymś słodkim, mdławym, na co mimowolnie się krzywię. Nie podoba mi się, że znowu jarał, dlatego się od niego odrywam. Jake przysuwa za to usta do mojego ucha.

– Może wpadniemy na chwilę na górę?

– Nie dzisiaj – odpieram.

Potem przekraczam się w jego ramionach i przez moment tańczę z plecami przyciśniętymi do umięśnionego torsu. Dopiero po kilku krokach orientuję się, że mój chłopak powoli prowadzi nas w stronę schodów, choć teoretycznie wciąż poruszamy się do szybkiej piosenki.

Sprytnie.

Zatrzymuję się i odwracam.

– Jake...

Uśmiecha się niewinnie.

– Tak?

Przewracam oczami, a on chce przyciągnąć mnie do siebie ponownie, tyle że muzyka nieznacznie cichnie. Wtedy rozlega się głos DJ-a:

– Szary chevrolet aveo ponoć robi jakiś hałas na zewnątrz – rzuca do mikrofonu mężczyzna. – Czyje to autko?

Ludzie rozglądają się wokół, a ja klnę pod nosem i odrywam się od Jake'a.

– To twoje? – pyta.

Nie odpowiadam, tylko biegnę już na zewnątrz, szukając kluczyków w torebce. Moje trampki uderzają pewnie o chodnik, a kiedy zatraskują za sobą drzwi domu i muzyka staje się przytłumiona, dźwięk moich kroków słyhać jeszcze wyraźniej.

Zwalniam, gdy orientuję się, że oprócz tego niemal panuje cisza. Żadnego alarmu, a przecież powinien się włączyć, skoro niby moje auto robi hałas, tak?

Przystaję, rozglądając się ze zmarszczonymi brwiami. Okay, nic się nie dzieje, czyli ktoś zrobił sobie ze mnie jaja. Super. Na wszelki wypadek ruszam jednak chodnikiem w kierunku zaparkowanego samochodu, a potem podskakuję z przerażenia, bo za moimi plecami rozlega się niski głos:

– Miiinnieeee?

Odwracam się i odruchowo uderzam w szczękę stojącą za mną osobę. Moje serce wali z przerażenia, ponieważ naprawdę się wystraszyłam. Później przyspiesza z wściekłości, gdy słyszę ciche przekleństwo Shane’a, który łapie się za twarz.

Już wiem, komu zawdzięczam ten jakże zabawny żart.

– Cholera, ty naprawdę chcesz mnie zabić, Minnie.

– Czy ty jesteś nienormalny?! – krzyczę. – Gnębienie mnie sprawia ci jakąś chorą satysfakcję, Campbell?

Rozciera szczękę, po czym uśmiecha się szeroko. Nienawidzę tego uśmiechu.

– Ogromną. Powinnaś widzieć swoją minę.

Słyszę trzask drzwi wyjściowych, dlatego spoglądam w tym kierunku i dostrzegam Jake’a, który zbiega po schodkach. Podchodzi do mnie, mierząc Shane’a nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Co się dzieje? – pyta.

Wymijam Campbella, a potem pozwalam swojemu chłopakowi otoczyć się ramieniem. Serce nadal bije mi szybciej ze strachu, bo jestem cholernym tchórzem i boję się wszystkiego. Kiedyś prawie dostałam zawału, gdy wracałam w nocy do domu i zobaczyłam cień na chodniku.

To był mój cień.

– Nic. Chodźmy do środka – mówię cicho.

Jake patrzy jeszcze ponad moim ramieniem na Shane'a, który rusza bez słowa chodnikiem w stronę zaparkowanych samochodów, nie oglądając się na nas więcej. W końcu dopiął swego, więc po co miałyby to robić?

– Powiedział ci znowu coś głupiego? – chce wiedzieć Jake.
– Bo jeśli tak...

Kręcę głową i łapię jego dłoń.

– Nie. Olej go.

Uśmiecha się lekko, po czym całuje mnie, przyciągając do siebie pewnym ruchem. Obejmuję go i nie powstrzymuję, kiedy pogłębia pieszczotę. Odwzajemniam ją, dopóki nie rozlega się głośny klakson.

– Łapy precz od mojej laski! – krzyczy Eve z tylnego miejsca na motocyklu, którego silnik ryczy na całą dzielnicę.

Jake zaczyna się śmiać, ja także chichoczę, gdy Dean wjeżdża między samochodami na chodnik, a następnie parkuje na podjeździe. Eve zeskakuje wtedy z maszyny i rzuca mi się na szyję, aż muszę odsunąć się od swojego faceta. Widzę, że ma na głowie koronę i już coś wypła, bo czuję od niej alkohol.

Ciekawi mnie, jaką niespodziankę przygotował dla niej Dean.

– Chodź, muszę zatańczyć – rzuca przyjaciółka, ciągnąc mnie w stronę domu. – Sorry, Jake, ale to moje urodziny, więc mam pierwszeństwo u każdego.

Śmieję się, jednak daję się zaprowadzić z powrotem na imprezę.

– Nie uwierzysz, co dał mi Dean... – zaczyna Eve, obejmując mnie ramieniem.

– Oprócz orgazmu? – pytam kpiąco.

– Tak, oprócz. Zaraz ci opowiem...

Miałam plan, by wstać wcześniej i złapać mamę rano przed pracą, bo teraz jeździ na pierwsze zmiany, ale powrót o piątej nie

bardzo w tym pomógł. Mama śpi, a nie chcę jej budzić, dlatego postanawiam poczekać, aż będzie wstawać. Tymczasem biorę po prostu prysznic, zmywam makijaż i rzucam się na swoje mięciutkie łóżko, starając się nie myśleć o tej głupiej sprawie z wprowadzką Campbellów. Całkiem dobrze się bawiłam, kiedy o tym zapomniałam, bo w towarzystwie Eve nie da się nudzić. Najpierw opowiedziała mi, że Dean podarował jej wielkiego wypełnionego słodyczami jednorożca i wykupił dla nich weekend za miastem. Potem weszliśmy już na imprezę, którą Eve przejęła bez najmniejszego problemu. Co chwilę wznoszono toasty na jej cześć i zaciągano do kolejnych tańców albo gier, w które wrabiała też mnie. Było świetnie.

Tak świetnie, że jestem wykończona i zasypiam bardzo szybko, zapominając o planowanej rozmowie. Otwieram oczy dopiero późnym popołudniem, kiedy budzi mnie dzwonek do drzwi.

Cholera.

Zrywam się półprzytomna z łóżka, przecieram twarz i wciągam jakieś spodenki na tyłek, ponieważ zasnęłam w samej koszulce, a potem wlokę się do drzwi. Gdy dostrzegam stojącego na schodach Shane'a, senność od razu mija. Zamiast niej pojawiają się irytacja oraz czujność. Przy nim zawsze muszę być gotowa na wszystko.

– Czego chcesz? – warczę, przeczesując splątane włosy palcami. Czarne fale całkowicie się wyprostowały po drzemce.

Shane wskazuje na dwie walizki, które postawił na ganku.

– Pokażesz mi drogę do mojego pokoju, Minnie?

Zatrzaszukuję mu drzwi przed nosem, na co rozlega się krzyk mamy:

– Otwieraj te drzwi, Maeve, bo mamy ciężkie torby, a nie będę szukać kluczy!

Zgrzytam zębami, po czym naciskam klamkę i patrzę na zadowolonego z siebie Shane'a. Skupiłam się na nim i nie widzia-

łam, że za jego plecami stoją moja matka z Joane. Szlag, prze-
spalałam cały dzień, skoro najwyraźniej zdążyły skończyć zmianę
i pojechać do hotelu, w którym Campbellowie tymczasowo się
zatrzymali, po rzeczy. Wspaniale.

– Możesz pomóc – odzywa się Shane, kiedy odsuwam się, by
mógł wejść.

Nadal nie dowierzam, że to się dzieje. Gdyby nie fakt, że wczoraj
nie piłam, mogłabym się założyć, że mam omamy przez al-
kohol. A może najarałam się oparami? Albo zwyczajnie wariuję?

– W twoich snach – odpieram chłodno.

Krzyżuję ręce na piersiach i obserwuję, jak chłopak ustawia
walizki w małym przedpokoju. Jego matka, wysoka brunetka
o miłym uśmiechu, którego jej syn mógłby się od niej nauczyć,
trzyma tylko niewielką torebkę. Nie mają w końcu wielu rzeczy,
stracili w pożarze niemal wszystko, co było w domu. Jej nawet
współczuję.

– Cześć, Mae – wita się ze mną.

– Hej, Jo – odpowiadam.

Potem patrzę na mamę, która niesie jeszcze jedną torbę. Za-
myka za sobą drzwi i spogląda na mnie z uśmiechem.

– Hej, młoda. Wyspałaś się?

O nie, nie zwiedzie mnie ta słodka minka.

Odwracam się na pięcie, chcąc odejść, jednak ogarniam, że nie
powinnam być taką suką dla Jo. Ona jest naprawdę w porządku.
To nie jej wina, że ma syna dupka. Dlatego próbuję wspiąć się na
wyżyny dorosłości.

– Napijesz się czegoś, Jo? – pytam.

– Może być coś chłodnego – odpowiada z wdzięcznością.

– Dzięki.

– Dla mnie też – odzywa się Shane. – Coś z kawałkami twoje-
go serc... to znaczy lodu, proszę.

Nie zwracam na niego uwagi, tylko uśmiecham do kobiety
i kieruję do kuchni. Słyszę, jak mama wskazuje Shane'owi

drogę na piętro, do pokoju Seleny, która wyprowadziła się od nas w zeszłym roku do swojego chłopaka, a Joane prowadzi w stronę starego gabinetu ojca, który przerobiła na pokój gościnny tuż przy swojej sypialni.

Związuję włosy i przemywam twarz chłodną wodą, by rozbuździć się już całkowicie, a potem chwytam sok z lodówki i nalewam go do dwóch szklanek. Jedna dla Jo, druga dla mamy, żeby nie było. Ten dupek prędzej uschnie z pragnienia, niż coś ode mnie dostanie.

Po chwili odwracam się do drzwi, gdy wchodzi przez nie mama. Odkładam więc szklanki i mrużę oczy, patrząc na nią wyczekująco.

– Chyba czas pogadać o tym, co to ma w ogóle znaczyć – stwierdzam.

Wzdycha.

– To tylko kilka tygodni, Maeve. Najwyżej dwa miesiące. Nie dramatyzuj.

Sapię z niedowierzania.

– Jak mam nie dramatyzować, skoro sprowadzasz pod nasz dach mojego największego wroga? I to bez ostrzeżenia! Kiedy to w ogóle zaproponowałaś?

– Przedwczoraj. Tak wyszło w rozmowie. I chciałam ci o tym powiedzieć, ale ciągle nie miałaś czasu.

– Trzeba było wspomnieć, że chodzi o zniszczenie mi życia! Wtedy znalazłabym chwilę, mamó.

Parska pod nosem.

– Przestań. Przecież Shane nie jest aż taki okropny.

Zaciskam wargi.

– Już w przedszkolu podstawiał mi nogę i śmiał się, gdy wylądowałam w błocie – zaczynam.

– To było dawno temu – odpiera mama.

– A w szkole? Jak mnie ośmieszył w pierwszy dzień? – wyliczam dalej.

Mama się krzywi.

– Przecież przypadkiem. Potknął się. Nie zdarł ci koszulki specjalnie. – Prycham. *Jasne*. – Poza tym to też było dawno temu i wszyscy o tym zapomnieli – dodaje.

– Ja nie zapomniałam – mówię z irytacją. – Wszyscy śmiali się z mojego stanika z Minnie. To nie było fajne, mamó. Do dzisiaj czasami tak na mnie wołają, on też to, cholera, robi! Poza tym chcesz coś świeższego? Proszę. Wczorajsza impreza. Wskoczył mi przed maskę, a potem próbował oskarżać, że chciałam go zabić!

– Nie zdziwiłoby mnie, gdyby to była prawda – mamrocze mama.

– Po czyjej ty jesteś stronie?!

Wzdycha.

– Słuchaj, Mae. Joane i tak czuje się wystarczająco głupio, dobra? Ale to nie ich wina, że stracili mieszkanie w pożarze. Remont zajmie wieki, a nie stać ich na tak długi pobyt w hotelu, bo mają problemy z wypłatą ubezpieczenia i...

Macham ręką.

– Wiem – przerywam. – Już to mówiłaś. Więc niech Jo się do nas wprowadzi, a Shane jedzie do ojca.

– Jego ojciec mieszka w Australii.

Uśmiecham się szeroko.

– Wiem. Właśnie o to chodzi.

Mama kręci głową.

– To tylko przejściowe rozwiązanie, dopóki Campbellowie nie dostaną tej kasy z ubezpieczalni i czegoś na razie nie wynajmą. Ale będzie im ciężko, Mae. Dlatego...

– Ta, masz miękkie serce i pozwalasz im z nami zamieszkać – burczę pod nosem. – Super. Świetnie. Ale jeśli Shane będzie próbował wejść do mojego pokoju, zadżgam go, potnę i wysłę w plasterkach do Australii, żeby zjadły go pająki, jasne?

– Milusio – słyszę kpiący głos zza pleców i się spinam. – Wiedziałem, że od razu się dogadamy, współlokatorco.

Patrzę na mamę błagalnie.

Proszę, zmień jeszcze zdanie.

Uśmiecha się z pobłażaniem i potrząsa ponownie głową. Jakaś część mnie nawet rozumie, że chce pomóc przyjaciółce i jej synowi. To jednak nie znaczy, że tak po prostu się z tym pogodzę.

Odwracam się na pięcie i mierzę Shane’a wzrokiem.

– Zasada numer jeden: mam cię nie widzieć, rozumiesz? Nie istniejesz. A jeśli ruszysz jakąś moją rzecz, zginiesz, i to w pieprzonych mękach, Campbell.

Wybuchła śmiechem, a wtedy odzywa się mama:

– Musisz jej wybaczyć, Shane, ostatnio jest nieco nerwowa. Ale znam moją córkę i wiem, że ma dobre serce oraz lubi pomagać jak ja, dlatego możesz się tu czuć bezpiecznie.

Prycham, a Shane unosi kącik ust.

– Dzięki, Erin.

Erin. Już jest z nią po imieniu, wspaniale. A raczej mówi do niej zdrobnieniem, ponieważ mama ma tak naprawdę na imię Eireen. Tyle że po przeprowadzce do Ameryki postawiła na coś bardziej z tych stron i ludzie zwracają się do niej jedynie w ten sposób. Chociaż jej typowo irlandzka uroda i tak zdradza korzenie. To po niej mam tyle cholernych piegów.

– Zamówię coś na kolację – odzywa się mama. – Może...

Przerywa jej wibracja telefonu, który zostawiłam rano na blacie. Łapię go i uśmiecham się, gdy widzę imię Jake’a na ekranie.

– Zamówić też dla niego? – woła mama, kiedy ruszam w kierunku drzwi kuchennych.

– Nie, wychodzimy dzisiaj – odpowiadam, po czym naciskam klawisk i odbieram. – Hej, Jake.

– Nadal się prowadzi z tym kretyńcem, co? – słyszę głos Shane’a.

– Taak – mówi przeciągle mama. – Też go nie lubisz?

No ekstra. Jeszcze może niech założą kółko przeciwników mojego faceta.

– Poczekaj sekundę, muszę wyjść – rzucam do słuchawki, odwracając się przez ramię. – Coś mi się zaległo w domu i strasznie hałasuje.

Shane uśmiecha się kpiąco, a mama chichocze.

– Co takiego? – pyta Jake. – Jakieś robaki? Gryzonie?

– Jeden – mamroczę. – Duży, napakowany i arogancki. Ale nie martw się, pozbędę się go jak najszybciej.

Jake się śmieje.

– Nie jestem pewny, o czym mówisz, ale słyszę po twoim głosie, że ktoś będzie miał kłopoty.

Zamykam za sobą drzwi, zbiegam po schodach i siadam na ostatnim.

– O tak. I to ogromne.